

ścieg

kulturalny

Nr 1 (1) 2012



- Lekcja w Galerii • Scena Literacka • FOSA 2012
- fotorelacja • Wywrotka Talentów • Bajkobujanie
- Cogito ergo Scek

Od redakcji

Postanowiliśmy wydawać pismo: magazyn poświęcony sztuce i kulturze. Nasz start zbiega się z akcją „Na świętego Jana czytamy do rana” zorganizowaną przez Bibliotekę Narodową przy współpracy Biura Edukacji m.st. Warszawy w ramach projektu „Imieniny Jana Kochanowskiego”. Zbieżność tych wydarzeń jest – być może – przypadkowa, ale szlachetne intencje przedsięwzięcia wyrażone w hasłach nabierają symbolicznego sensu. Bo wiemy, że kruche jest ludzkie słowo, ale – jak patetycznie głosili dawni poeci – powierzone martwym literom może trwać dłużej i dokumentować nasz udział w tworzeniu kultury.

Chcemy więc redagować nasz magazyn kulturalny poświęcony różnym dziedzinom sztuki, a wszystkich młodych uczestników naszych zajęć zaprosić do współpracy i współredagowania. Bo jesteśmy przekonani, że twórczość artystyczna powstająca pod egidą Stołecznego Centrum Edukacji Kulturalnej zasługuje na utrwalenie i nie musi pozostać zamknięta w archiwach i protokółach.

Szukaliśmy w przeszłości jakiegoś symbolu, znaku, punktu odniesienia. Podobały się nam dawne projekty, np. finansowana w latach trzydziestych przez ówczesne Ministerstwo Oświecenia i Wyznań Publicznych „Kuchnia Młodych”, której redaktorami i autorami byli późniejsi pisarze: ks. Jan Twardowski, Wojciech Żukrowski, Ryszard Matuszewski, Gustaw Herling-Grudziński. Uznaliśmy jednak, że stać nas na własną wersję. Więc by uniknąć podejrzeń o brak oryginalności, tworzymy tytuł „Ścieg Kulturalny”. Bo w tej propozycji każdy usłyszy coś dla siebie: żart, językowy kalambur („ścieg” to palatalizacja skrótu SCEK), ale także głębsze znaczenie – bo ścieg oznacza szlak, drogę, projekt, program... Wyrażamy nadzieję, że wypełni się oryginalną treścią i stanie miejscem autentycznych odkryć.

Zespół redakcyjny



Ścieg Kulturalny nr 1 (1) 2012, Magazyn Stołecznego Centrum Edukacji Kulturalnej

Zespół redakcyjny: Wojciech Feliksiak, Marcin Krupowicz, Gabryella Miłowska-Moląg, Konstanty Pińkosz, Dariusz Skwarcan.

Współpraca: Magda Buraś, Marta Golonka, Dagmara Żurek.

Wydawca: Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej, ul. Jezuitska 4, 00-281 Warszawa, tel. 22 831 53 93, fax: 831 33 35,

e-mail: info@scek.pl, www.scek.pl

© Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej 2012

Na okładce fragment obrazu Marty Palki „Włącz mnie”, projekt okładki: Marta Golonka.



Martyna Gryźewska

Niecodzienna Lekcja w Galerii

„Sztuka ma sens, gdy jest żywa” – w takich zwięzłych słowach Marta Palka w udzielonym nam wywiadzie wyraziła swój fundamentalny pogląd na istotę i funkcję sztuki. Prezentowana w Galerii Abakus w listopadzie i grudniu ubiegłego roku wystawa „Wnętrznosci” nie tylko przybliżyła miłośnikom i znawcom malarstwa twórczość pani Marty, ale również przyczyniła się do rozwoju wrażliwości artystycznej warszawskiej młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że obcowaliśmy z żywą sztuką.

Realizowany od piętnastu lat w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej autorski program edukacyjny Lekcja w Galerii jest dla uczniów warszawskich szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych doskonałą okazją do aktywnego kontaktu ze sztuką. Zajęcia składają się z części teoretycznej, czyli krótkiego wprowadzenia w tematykę bieżącej wystawy, oraz praktycznej, czyli warsztatów, w ramach których uczestnicy, korzystając z rozmaitych technik plastycznych, tworzą swoje prace zainspirowane ekspozycją. Zajęcia przekazują solidną dawkę rzetelnej wiedzy – wprowadzeniu towarzyszy prezentacja multimedialna wskazująca szerszy kontekst wystawy poprzez odniesienie do historii sztuki i określonych kierunków artystycznych – ale przede wszystkim są dla uczestników świetną zabawą. Możliwość twórczej pracy pod okiem doświadczonych artystów-pedagogów, w profesjonalnych galeriach i bez rygorystycznych ograniczeń tematycznych, pozwala uczniom rozwijać ich zainteresowania, odkrywać nowe fascynacje i – co najważniejsze – wyrażać siebie.

Niekiedy Lekcja w Galerii nabiera wyjątkowego charakteru. Jest tak wówczas, gdy zajęcia prowadzi sam autor aktualnie prezentowanej wystawy. Obecność artysty stanowi sposobność do przedstawienia szczegółowej interpretacji prac, a także działa na młodych ludzi w niezwykle mobilizujący sposób. Właśnie takie niecodzienne zajęcia odbyły się 16 listopada 2011 roku w Galerii Abakus. Uczniowie klasy 3c z Gimnazjum nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi „Przy Łazienkach Królewskich” weszli w twórczy dialog z obrazami Marty Palki. Artystka doskonale odnalazła się w roli pedagoga. Wspomagana przez pomysłodawczynię programu Lekcja w Galerii, wicedyrektor Stołecznego Centrum Edukacji Kulturalnej Gabriellę Miłowską-Mołąg, przeprowadziła bardzo ciekawe i wartościowe zajęcia. Część teore-

tyczna przybliżyła uczniom tematykę wybranych kierunków dwudziestowiecznego malarstwa, natomiast zajęcia warsztatowe ujawniły drzemiący w uczestnikach potencjał artystyczny. Niezwykle barwne i bogate w treści dzieła pani Marty stanowiły doskonały punkt odniesienia dla młodych ludzi w ich plastycznych



Moja praca przedstawia głowę człowieka i to, o ilu rzeczach można myśleć na raz. Jest tutaj wojna, jakieś owoce, jest pająk, który oznacza zło i jest też muzyka.

poszukiwaniach. Niektóre wykonane tego dnia rysunki bez wątpienia zaprezentowane zostaną na corocznej wystawie najciekawszych prac powstałych w ramach Lekcji w Galerii. Po zajęciach Marta Palka udzieliła nam krótkiego wywiadu, w którym opowiedziała o swoich obrazach, o tym, skąd czerpie inspirację, a także o swoich odczuciach związanych z tą niecodzienną Lekcją.

Czy mogłaby Pani opowiedzieć w kilku zdaniach o swoich obrazach prezentowanych w ramach wystawy „Wnętrznosci”?

Tytuł wystawy „Wnętrznosci” odnosi się nie do fizyczności, a do emocji. Na wystawie pokazuję moje obrazy z ostatnich dwóch lat. Jest to malarstwo olejne wzbogacone technikami stosowanymi

w sztuce graffiti – spraye, faktury, drapanie, rozcieranie, chlapanie. Prace te nawiązują do malarstwa ulicy, ale nie wszystkie w równym stopniu. Niektóre z tych obrazów są komiksowo-bajkowe, inne są bardziej malarskie, bo mają złożoną strukturę, jeszcze inne są właśnie graffiti-sprayowe, a są też i takie, które w swojej



Chciałem na mojej pracy przedstawić życie. Każda struna gitary odzwierciedla inny jego aspekt. Są tu nowe możliwości, aspiracje, a także to, co można pokazać przez muzykę. Są też złe emocje, które przedstawia krzyk. Różne oznaczają miłość. Kolejny aspekt życia to rodzina i dom oraz ciepło, czyli spokój i równowaga, która jest, moim zdaniem, bardzo potrzebna. Słońce symbolizuje radość, która może płynąć na przykład z gry na gitarze.

graficzno-znakowej formie czerpię, w jakiś sposób, z tradycji sztuki japońskiej. Może te style się kiedyś połączą, ale może też być tak, że pójdę w jednym określonym kierunku. Wcześniej malowałam inaczej. Zanim przyjechałam do Warszawy, a jestem tutaj od sześciu lat, stylistyka mo-

ich prac była inna. Zmieniła się przez fascynację graffiti, ale też przez miejsce, w którym maluję. Na co dzień pracuję w agencji reklamowej, więc czas na malowanie mam tylko w nocy. Maluję przy sztucznym świetle. Moja pracownia znajduje się w piwnicy, pod ziemią, i to też ma związek z tymi „Wnętrznosciami”. Nazwa wystawy oddaje klimat tego podziemnego miejsca. A ponieważ nie ma tam dziennego światła, to narodziło to w pewnym stopniu ostry styl malowania.

Co zafascynowało Panią w technice graffiti?

Grffiti podoba mi się przede wszystkim dlatego, że jest blisko ludzi. Osobiście nie przepadam za tradycyjnymi muzeami. Oczywiście, teraz znajdujemy się w galerii – ale to jest galeria, która spełnia także inne, szlachetne zadania, bo z założenia jest dla młodzieży. Cieszę się, że młodzi ludzie odwiedzają to miejsce. Może któryś z nich poczuje tę energię, może to doświadczenie rozbudzi w nich coś wartościowego. Wracając do moich obrazów – najchętniej sprzedawałabym je na allegro albo bezpośrednio na ulicy. Uważam, że sztuka ma sens, gdy jest żywa – coś, co jest na ulicy, wśród ludzi, zawsze będzie oglądane i omawiane, a co za tym idzie, żywe.

Pani twórczość nawiązuje także do malarstwa surrealistycznego.

Tak, obrazy te w jakiś sposób nawiązują do surrealizmu. Pojawiają się tutaj tematy związane ze snami i odczuciami – już sama nazwa wystawy pokazuje ten kierunek. Tym tropem podążają też krótkie wierszyki w formie haiku, które stworzył w nawiązaniu do tych prac mój kolega. Wydaje mi się, że odniesienia, które można wychwycić z obrazów, są bardzo życiowe. Wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy doświadczamy miłości i wchodzimy w różne związki, wszyscy w końcu dojrzewamy i stwierdzamy, że pierwiastek męski i żeński jest tak samo ważny w każdym człowieku. W moim przypadku inspiracja surrealizmem po-



Martyna Gryźewska



Zajęcia były superanckie. Wybrałem sobie najpierw kolory – żółty i niebieski. Zobaczyłem pracę pani Marty i chciałem ją narysować.

chodzi przede wszystkim od Roberto Matty. Artysta ten jest mi bliski, chociażby dlatego że pracuję w podobny do niego sposób. Na obrazach Matty pojawia się bardzo dużo różnych rzeczy, a potem są one eliminowane. W moim przypadku jest podobnie. Najpierw jest mnogość form, barokowość, i dopiero później zaczynam to „czyścić”. Ja nie zaczynam malowania od szkicu, który potem pieczołowicie rozwijam – taki sposób tworzenia nie wydaje mi się interesujący. Sama się przed sobą przyznałam, że pracuję w inny sposób i że właśnie to mnie pociąga. Mój sposób malowania to w pewnym sensie zabawa z formą. Każdy mój krok powoduje, że nie mogę już zrobić innego ruchu, tylko właśnie taki, który wykonałam. Jest to strasznie wciągający proces – nie ma drugiej rzeczy w moim życiu, która by mnie tak pochłaniała. Właśnie dlatego uważam, że nie ma sensu tego zmieniać i jestem wierna takiej twórczości. A to, co jest efektem pracy, sama badam i obserwuję, przyglądam się, jak inni to odbierają – stwierdzam, czy to ma jakiś sens i czy niesie ze sobą jakieś możliwe do odczytania treści. Na pewno wiem, że jest to język, który przekazuje coś, czego nie da się powiedzieć, albo coś, co wypowiedziane staje się zbyt brutalne lub puste. Ale co do tre-

ści końcowej, to ona, w pewnym sensie, pozwala mi poznawać samą siebie.

Jak narodził się pomysł wystawy Pani prac w SCEK-u? Słyszałem, że odkryła Pani to miejsce w trochę przypadkowy sposób.

Kiedyś przyszłam tutaj do kina na jakiś film, którego już nigdzie nie grali. Czekając na rozpoczęcie seansu, zaczęłam chodzić i rozglądać się po SCEK-u. Na dole, w piwnicach, prezentowana była bardzo fajna wystawa ilustracji (wystawa „Pozorna rzeczywistość ilustrowana” Dominika Skarbak-Kruszewskiego – przyp. aut.). Na korytarzu wisiały ciekawe plastycznie monotypy dzieci autystycznych. Natomiast w Galerii Abakus obejrzałam wystawę prac na bardzo wysokim poziomie, jakiejś artystki po akademii rysunku (wystawa grafiki Agnieszki Mazek „Zagraj ze mną jeszcze raz” – przyp. aut.). Jak się dowiedziałam, że SCEK jest miejscem otwartym, że są tutaj warsztaty dla dzieci i że pracują tutaj pasjonaci, to – powiem szczerze – nie mogłam uwierzyć, że funkcjonuje takie miejsce. Przecież w dzisiejszych czasach wszyscy są nastawieni na kasę i za wszystko trzeba płacić. Tak mi się tutaj spodobało, że napisałam maila do pani Gabrielli Miłowskiej z podziękowaniami, że w ogóle jest takie miejsce. W ten sposób nawiązałyśmy kontakt mailowy, a potem spotkałyśmy się osobiście i powstał pomysł tej wystawy.



Ja wolę malować niż mówić. Lepiej się wyrażam, malując lub rysując.

Wystawa „Wnętrznosci” prezentowana jest w Galerii Abakus od tygodnia, a teraz posłużyła jako inspiracja do przeprowadzenia zajęć Lekcja w Galerii, które Pani osobiście poprowadziła. Jakie są Pani refleksje po tych zajęciach?

Uważam, że jest to świetny pomysł. Przy pomocy takich zajęć można kogoś rozkochar w sztuce zarazem edukując go. Szkoda, że nie wszystkie dzieci mają okazję w czymś takim uczestniczyć. Na początku miałam wizję, że uczestnicy zajęć przejdą przez cały proces twórczy, który towarzyszy mojej pracy. Jednak na takie warsztaty, angażujące rozmaite narzędzia i techniki, nie było czasu – coś takiego zajęłoby przynajmniej cały dzień. Dlatego skupiliśmy się na rysunku. Zadaniem każdej osoby było stworzenie obrazu wyrażającego emocję, która w tamtej chwili była dla tworzącego bardzo ważna, która go wypełniała, coś, do czego często wracał myślami. Bez ograniczeń i hamulców, posługując się dowolnym językiem plastycznym. Wszyscy uczestnicy coś stworzyli, pracowali z dużym zaangażowaniem i mam nadzieję, że wiele z tych zajęć zapamiętali.

A jak Pani ocenia efekty pracy uczestników zajęć?

Bardzo ciekawą pracą jest, moim zdaniem, rysunek z bananem. Cieszy mnie, że kogoś zainspirował mój obraz, ale – co ważniejsze – wykonanie tego rysunku zasługuje na wyróżnienie. Jest to praca ucznia z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego. W jego rysunku można odczuć dużą lekkość i luz, czyli coś, do czego niejedyn artysta dąży przez wiele lat pracy. Coś takiego miał na przykład Basquiat. Dla mnie w ogóle zjawiskowym wydarzeniem podczas tworzenia jest odczucie tzw. „przepływu”. Kiedyś mówiła o tym Urszula Dudziak, która stwierdziła, że jak występuje na scenie, to w pewnym momencie następuje właśnie przepływ i wtedy wszystko już dzieje się samo. Ona się tylko otwiera, a Bóg, energia, albo coś jeszcze innego, zaczyna działać i wtedy jest

już tylko narzędziem, naczyniem, a muzyka sama przez nią przechodzi. Wydaje mi się, że podobnie jest w malowaniu. Gdy następuje ten moment, że zaczyna się coś takiego dzieć, to efektem tego jest właśnie naturalność dzieła – nie ma sztuczności, a jedynie sama, idealna w swoim nieprzewidywalnym kształcie, energia. Dzieci w ogóle mają łatwość w doświadczaniu tego stanu, podobnie jest z osobami o zaburzonym rozwoju i niepełnosprawnymi intelektualnie. Tak było właśnie w przypadku rysunku tego chłopca. Jest też jedna bardzo ciekawa praca impresjonistycz-



Jak byłam mała, to często malowałam obrazek mamy, na którym przedstawiałam ją z irokezem na głowie, bo tak mi się kojarzyły jej włosy. I właśnie to chciałam tu narysować. I miłość do niej. A ten nietoperz przedstawia jakąś taką dziką radość.

na oraz inna bliższa surrealizmowi. Ciekawe jest, że wszystkie prace stworzone podczas tych zajęć nawiązują do różnych kierunków artystycznych. Moja córka, na przykład, wydarła kawałek kartki, co też może mieć swoją symbolikę. Gdyby było więcej czasu, to można by było przeanalizować z uczniami ich prace i byłby to dobry pretekst do kolejnej dyskusji o sztuce. Może zaproszę ich kie-

dysz do mnie do domu i będziemy kontynuować te zajęcia (śmiech).

Czyli można pokusić się o stwierdzenie, że ci młodzi ludzie są dobrym materiałem na artystów?

No tak, to prawda. Materiałem na artystę jest prawie każdy, bardzo dużo osób ma jakieś zdolności. Nie można jednak zapomnieć, że o byciu artystą nie decyduje tylko talent, ale – może przede wszystkim – praca. Wiedzą to wszyscy, którzy studiowali na uczelniach artystycznych (śmiech). Tam jest mnóstwo talentów, a potem, po skończeniu studiów, z dwudziestu osób z roku faktycznie malarstwem zajmuje się tylko parę.

Elżbieta Jędryszczak-Sznajder, wychowawczyni klasy 3c:

Jest to klasa trzecia z Gimnazjum nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi „Przy Łazienkach Królewskich” w Warszawie. Szkoła wzięła swoją nazwę „Przy Łazienkach Królewskich” od miejsca, w którym się znajduje (ul. Podchorążych 49/61). Uczniów z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego jest z reguły pięć osób w klasie. Pozostałe dzieci uczą się współpracować z kolegami, którzy wymagają szczególnej troski. Muszę powiedzieć, że w mojej klasie udaje się to bardzo dobrze. Dzieci z orzeczeniem doskonale wkomponowały się w życie klasy. W większości przypadków u tych wyjątkowych uczniów stwierdzono zespół Aspergera, czyli pewną odmianę autyzmu. Takim dzieciom jest bardzo ciężko funkcjonować w grupie, z reguły skazane są na samotność. A tutaj widać, że aktywnie uczestniczą w zajęciach razem z innymi dziećmi, chyba dobrze zrozumiały temat i w tej pracowni czują się swobodnie. Klasa jest dwudziestoosobowa, w dzisiejszych zajęciach biorą udział prawie wszyscy, bo aż siedemnastu uczniów.

Trzeba mieć zatem dużo siły w sobie, a także trafić na sprzyjające okoliczności w życiu.

Jednak nawet jeśli ktoś nie uczyni z malarstwa swojej profesji, to chyba dobrze by było, gdyby i tak spróbował znaleźć w swoim życiu miejsce na taką formę artystycznej ekspresji.

Zdecydowanie tak. Ja uważam, że każdy powinien skądś czerpać energię. Jeden ćwiczy, inny gotuje, ktoś gra na instrumencie, ktoś maluje. Energię można nawet czerpać z pielęgnacji ogródka albo z uczenia się. Na pewno trzeba mieć tę sferę, z której czerpiemy energię, i jeżeli dla kogoś jest to malarstwo, to nie powinien z tego rezygnować.

Rozmawiał Marcin Krupowicz

Do galerii zostaliśmy zaproszeni przez panią Martę Palkę, której córka jest w naszej klasie. Bardzo się cieszymy z udziału w tych warsztatach – jest to kolejna ważna lekcja integracji. Widać, jak dobrze dzieci współpracują ze sobą. W klasie jest wielu uczniów uzdolnionych plastycznie, wszyscy mają bardzo ciekawe pomysły. Uznaliśmy, że jest to dobry sposób na umożliwienie im rozwijania swoich zainteresowań, tym bardziej że czeka ich za pół roku wybór szkoły ponadgimnazjalnej, a wiem, że wielu moich podopiecznych rozważa właśnie kierunek plastyczny. Bardzo istotna jest także rola takich zajęć dla uczniów z orzeczeniem. Dzieci te rzadko kiedy opowiadają o swoich uczuciach, czasami w ogóle nie potrafią o tym rozmawiać, a rysunek może przedstawić ich emocje. Także tacy uczniowie często decydują się na kierunki związane z plastyką, bo poprzez aktywność plastyczną zyskują możliwość wyrażenia siebie.

Na zajęciach obecny był również wychowawca wspomagający: Magdalena Chudzik. (Każda klasa integracyjna ma wychowawcę wspomagającego, który zajmuje się przede wszystkim dziećmi z orzeczeniem).

Uroda życia – uroda słowa

Dawniej przeciętny konsument sztuki poetyckość rozumiał jako typ wypowiedzi w języku ozdobnym, niecodziennym, swoiście pięknym. Język wiersza jawił się jako obrazowy, plastyczny, naoczny i odległy od powszedniości. Gdyby dzisiaj przyjąć ten punkt odczuwania, przysłoby zakwestionować znaczną część literatury XX wieku. Dziś chyba nikt nie powie, że poezja to wyłącznie mowa piękna i zawsze zupełnie niepodobna do języka słyszanego na co dzień. Dziś powszechnie wiadomo, że poezję można tworzyć, używając języka niepoetyckiego, kolokwialnego, również brzydkiego, który rani niejednego gust estetyczny. Skala dykcji artystycznej poszerzyła swój zakres; do języka sztuki wtargnęły inne obszary wrażliwości i niewrażliwości. Poszerzyła się skala dykcji, ale to nie znaczy, że zostały zupełnie wyrugowane tradycyjne elementy poetyckości rozumianej jako zaprzeczenie kiczu dnia codziennego. Ale dzisiaj nawet sztuczność sztuki jest odmienna od tradycyjnych sposobów ekspozycji piękna.

Przyznaję, że te refleksje wywołała lektura wierszy Beaty Chromińskiej. Urodzona w 1994 roku – dziś, kiedy piszę te słowa, nie skończyła jeszcze osiemnastu lat – laureatka jesiennej edycji Turnieju Jednego Wiersza 2011 (konkurs poetycki Stołecznego Centrum Edukacji Kulturalnej) jest autorką kilkudziesięciu liryków, które skłaniają do zbudowania kilku ogólniejszych przeświadczeń.

Chwila zdumienia
rozsuta w czasie jak nici jedwabne
niespieszna i delikatna

w cichym skupieniu
dotyk palców stęsknionych i niepewnych
krążący po chłodnej dłoni
zbląkany w jej ciepłym wnętrzu
zadziwiony gładkimi opuszkami
ledwie szorstką skórą
luźno przeplecionych
w pytaniu czy samotności

chwila zdumienia
niemal nic
a tyle piękna

Zapewne trudno uznać się za znawcę poezji, która rodzi się w wyobraźni ludzi młodych, ale i jakoś trudno założyć, by ta młoda poezja od razu wzgardziła tym, co można nazwać urodą świata, co składa się na dookolne piękno istnienia – w jakiegokolwiek postaci: widzialnej, symbolicznej, czysto werbalnej. Jej punktem wyjścia, pierwszym słowem czy zdaniem nie jest rozczarowanie. Raczej afirmacja, raczej kontemplacja czy zamyślenie. Tak właśnie bywa w wierszach Beaty. Bo w nich – na przekór tandecie naszego powszedniego języka, na przekór brzydocie otaczającego świata – próbuje zebrać piękno. Zebrać je z materii, wyłuskać z tych fragmentów rzeczywistości, które nie zostały skażone kiczem. Więc odkryć, że język, którym posługują się poeci, jest nadal zdolny przemycać i odsłaniać piękno mowy bez szwu ironii i cudzysłowu stylizacji. Dlatego język wierszy Beaty jest prawie przezroczysty semantycznie, niekiedy lekko stylizowany – a to znaczy, przyznający sobie pokrewieństwo z kulturą. One czerpią inspirację zarówno ze źródła natury (bez tej pierwotnej wi-



Marcin Krupowicz

dzianej zmysłami urody świata nie da się znaleźć innego piękna), jak i ze źródła kultury. Sporo tu subtelnych ukrytych aluzji literackich i malarzkich, sporo różnych wtajemniczeń wyższego stopnia. Ale wszystko, co mogłoby przypominać zapożyczenie czy manierę, zostaje oczyszczone z konwencji i sztuczności. To świadectwo wysokiej kultury literackiej Beaty Chromińskiej: mówić własnym głosem ze świadomością, że co krok natrafiamy na ślady pokrewnych doświadczeń i wyznań.

Jest w tych lirykach wyraźna dominanta estetyczna, która raczej wypiera wszelkie filozofowanie. Nic dziwnego, że tak liczne są tradycyjne rzeczy piękne, np. kwiaty (róże, stokrotki, słoneczniki, maki, czeremchy, jaśminy, falujące zboża), ale i chmury, jutrzeńki. Zresztą podmiot tych wierszy niejako poszerza swoją tożsamość, ubierając strój rusałki czy Galatei (wyrafinowana liryka maski), by po chwili, w innych tekstach, upodobnić się do rzeczywistej Beaty z drugiej klasy liceum. Jakiś zmysł artystyczny podpowia-

da jej, by tam, gdzie wkrada się lekka maniera (powiedzmy: modernistyczna czy parnasistowska), uciec od siebie, zasłonić się maską stylizacji. Nie da się ukryć: jest w tym artystyczna przebiegłość, czyli dojrzałość.

Podstawowy dylemat poetki obecnie można by wyrazić następująco: jak przenieść – zdaje się pytać – część urody świata do urody języka? Jak te dwie sfery pogodzić i połączyć? I chyba dlatego poszukiwania Beaty prowadzą ku symbolizmowi i oddalaniu się od rzeczywistości. Dlatego tyle troski o stronę brzmieniową tekstu, o specyficzną dźwięczność i odpowiednią instrumentację, o rytm – na przykład w kilku wierszach – wydobywany tokiem trocheicznym i jambicznym.

Należy życzyć młodej poetce, by nie porzuciła pisanie wierszy, by jak najczęściej nawiedzały ją chwile zdumienia.

Konstanty Pieńkosz

Beata Chromińska

Królowa Wysp Hebanowych

„I Chryzeida chwyciła muszlę pełną wody, szepnęła
jakieś zaklęcie i zanim zdołałem się usunąć, wylała na
mnie wodę, wymawiając te słowa:
Do połowy bądź człowiekiem marnym,
Od połowy bądź marmurem czarnym!”

Bolesław Leśmian

Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych

Gdybym była żywą istotą
Powstałabym i uciekła
Daleko, daleko w zapomnienie
Na skrzydłach motyli

Gdybym była twardą skałą
Mój los byłby dla mnie niczym
Zamknęłabym się, obojętna
Głęboko pod martwą opoką

Lecz jam jest rozdarta, przedarta na dwoje...
Od połowy białym ciałem jeszcze,
Do połowy w śmierć zaklęta
Przez marmuru czarne pęta...

Myśli, jak ryby, skąpane w rozpacz
Śród złoto-czarnej błąkają się fali;
Słyszę ich plusk przepełniony szepem
Gdy wieczność przemierza komnaty

Nocą, na skrzydłach z dwupłatków,
Z ogrodu woń płynie różana...
I tęsknie, i pragnę twojego przyjścia
Choć drżąc płaczę lękając się bólu

Do Tyrtaiosa

Zaprawdę chwalebnie
Jest umrzeć w szeregu
Pierwszym... z brzegu
W ojczyzny obronie
Z rąk wroga
Śmierć otrzymać w darze
Nie żądając męstwa
Częstszego w nadmiarze –
W łeb i do widzenia

Mieli miłość jak czerwone kwiaty
Rozpalony rubinowy żar
Ich niedosyt rósł w przesycie
Wyschłych i spragnionych warg

Mieli miłość niby kruche maki
Rozpalony słońcem przestwór drgał
Ich błagalny szepc ucichał
W suszy, w której rosy brak

Lubię, gdy drzewa udają, że są morzem
i szumią, jakby chciały poruszyć dno;
a ja pijam ich głos zamykając oczy
i ufnie powierzam się nocnym bezdrożom.

... morze się burzy

niepokój poruszył wód ogrom
wśród fal i zimnych gwiazd piany
sen płynie w perłowej łodzi;
krucha muszla wiedzie go w ciemność
gdzie brzeg nierozpoznany, zaniechany...

Zauroczenie

Pchnąłeś w serce i zgasł świat;
Oczy mgłą zachodzą,
Ognik na manowce zwodzi.

Serce zamarło w płątku śniegu;
Wiruje na wietrze,
Bez bicia, bez tchu, wpatrzone.

Jutrzenka

Sen minął –
w seledynowych rozwiął się mgłach
w ciszy skropionej
światłem jutrzienki

Znów rozstanie...
wśród rozsypanych róż
z wolna rozplątałam warkocz
prawdy i złud

W tak wielu snach
przychodziłeś, by wziąć mnie w ramiona
zawsze ten sam
zawsze bez twarzy
niedopowiedziany

Słowik nieśmiały śpiewem
stodyczą smutek zaprawia
i nadzieję raz jeszcze
do snu wiecznego kołysz

Cóż on wie o tęsknocie
i pragnieniu by dzień
twarz twoją objawił

Sakura

Skąd ten zapach miły
Tak nęcący zmysły?
Skąd, w ciszy poranka,
Woń zwiewna i słodka?

Świt bieli delikatne płatki
Wiatr strzeże, lekko niosąc w dłoniach;
Dusza zabłąkana – na chwilę –
Stała pod kwieciami wiśniowym...

Spadają płatki bezszelestnie
Ach, gdybyście jeszcze choć chwilę
Kołysane w kryształach nieba
Uniosły me serce strudzone
Rozum i myśli uśpiły
Albowiem grasz delikatnie
na strunach mej duszy stęsknionej –
Sakura....

„Sakura” w języku japońskim znaczy „wiśnia”.

Pożegnanie

ciemny pomost i wino
skryte w beczkach wśród liści porzeczek
woda i statek co przeminie
oddalając sny

spadła w wodę
kropla wina czerwona
tylko cichy plusk jak westchnienie może zdradzić
lżę skrytą w sercu, głęboko
zdławioną dumą

tylko tęskne spojrzenie zostanie
gdy statek odpłynie
zostawiając wino z porzeczek
czerwonych jak krew...

Debiut jest najważniejszy

W 1948 roku Czesław Miłosz witał debiut młodszego od siebie o 10 lat Tadeusza Różewicza:

*Zgodne w radości są wszystkie instrumenty
Kiedy poeta wchodzi w ogród ziemi (...)
Szczęśliwy naród, który ma poetę
I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu
(Do Tadeusza Różewicza, poety)*

Dzisiaj trochę mniej patetycznie, bo nie mowa wiążaną, nie odą witamy debiut poetycki Łukasza Krawczyńskiego *Hodie vincam*. Zanim pochylimy się nad wierszami młodego poety, zastanówmy się nad fenomenem debiutu. Dlaczego debiut jest ważny, może nieraz najważniejszy w karierze artysty? Dlatego, ponieważ określi opinię o poecie, czasem na długo; nieraz od tej opinii trudno się uwolnić i do końca pamięci o poecie będzie prześladować jego czytelników. Jeżeli teraz zachwyć, może potem rozczarować. Jeżeli na początku rozczarować, kto sięgnie z nadzieją po następne tomy? Są takie debiuty, takie zbiory wierszy, których autorzy się wyrzekli i najchętniej usunęliby na zawsze z bibliotek. Jan Lechoń podobno niszczył swoje *puerilia* i *juvenilia*, Czesław Miłosz nie godził się na włączenie do wierszy zebranych debiutanckiego *Poematu o czasie zastygłym*. Nie wspominam o tak jaskrawych pomyłkach ideologicznych i artystycznych, jakie stały się udziałem generacji zaangażowanych w komunizm i hołdujących socrealistycznym schematom.

Późno już

Zza wyrównanej grzywki wcale nie jest łatwiej
Patrzeć na świat
Wcale nie poszedł za przykładem
Nie zrównał się nie wyrównał nie porównał

Oczy otwarte szerzej nie widzą
Szerzej
Łatwiej ciekawiej w cieplejszych barwach
Chłodno trochę tutaj coraz chłodniej
I głodniej i bardziej ubogo
Którędy mam iść którądy niesie droga którądy
Nogi niosą
Poniosą przeniosą wyniosą
Pod niebiosa czyżby
Zaiste zabawa była przednia
Puchar wylał się na spodnie i wyżał
Dziurę żrący-niechający-żrący
Wywar z grzechotnika

Wiem
Późno już
Przypomina mi o tym cień rosnący na ścianie
I kornik tykający cichutko w futrynie
Pamiętam też
Co mówiła matka nie śpij z kobietą
Którą znasz od dwóch godzin
Zachowaj resztki godności i dobrego wychowania
Poczekaj jeszcze godzinę i nie zapraszaj jej na noc
Sama przyjdzie uważaj
Między które drzwi wkładasz palce
Barszczyk z uszkami oka w rosale
Pilnuj nosa nie wychylaj
Kielicha
Na zdrowie

Bo czy różowe skarpetki to zbyt mało?



Joanna Liberek

Są znane z dziejów poezji przypadki fenomenalnych pierwszych wystąpień artystów, by przypomnieć Artura Rimbaud, który tworzył wyłącznie w wieku 15-19 lat, a potem uznał, że są sprawy ważniejsze od pisania wierszy i zajął się handlem kością słoniową, przemysłem. Ale także są poeci, którzy długo dobijali się uznania i jeżeli już się doczekali, to raczej u schyłku życia, a o debiucie wszyscy zapomnieli.

Co powiedzą o debiucie Łukasza Krawczyńskiego, jeśli ten poeta, dziś dwudziestoletni, wyda następne zbiory? Czy wpisze się w szereg przywołanych wcześniej przypadków? A może będzie jeszcze inaczej? Te wszystkie wątpliwości może nie są jałowe, ale wszelkie próby wróżenia możemy sobie darować. Łukasz Krawczyński to poeta, który poszukuje swojego głosu, próbuje odnaleźć, ustawić właściwy i własny ton. Ma świadomość swojego miejsca, wie, że ten świat ktoś przed nim zhumanizował, dlatego nie musi zaczynać od początku, nie musi niczego burzyć. Zna przywileje młodości, ale także przeczuwa, że stają się one też ograniczeniami. Wie, że z papierowych dra-

matów – z papierowego serca – wyrasta się i dorasta do prawdziwego cierpienia:
*boli me serce – dobrze
że papierowe
jedynie czym nasiąka to atrament
przyszpilone do koszulki na piersiach
nie może skrywać zbyt wiele*
(*Papierowe serce*)

Twórca niepokój często Łukasz maskuje ironią, lekkim młodzieńczym grymasem. Mówi, chyba do nas:
*Jeszcze uśmiechnę się drwiąco ze sceny i wyko-
nam piękny
Uklon w stronę publiczności*
(*Uklon w stronę publiczności*)

Pyta sam siebie:
*Ile w wierszu wiersza
ile bzdur szyderstwa kpiny
Trochę zazdrości wielkim:
gdzieś tam istnieje
pragnienie
zamienić się z Miłoszem na intelekt
z Baczyńskim na wrażliwość
z Twardowskim na celność słowa i bystre oko
na lekkostrawność z Szymborską
na przenikliwość z Herbertem
z Przybyszewskim na czasy w których żył*
(*Ile wiersza w wierszu*)

Łukasz na razie przymierza maski, nie zawsze troszczy się, czy doń pasują – zawsze może je odrzucić, wymienić. To przywilej młodości, który daje poczucie mocy (zawładnę marzeniem). Czy to poczucie jest złudne? Odpowiedzi udzieli nie tyle poetyckie *juvenilia*, ale także – miejmy nadzieję – *senilia*.

Konstanty Pieńkosz

*Słowo wstępne na wieczorze poetyckim
Łukasza Krawczyńskiego*



Joanna Liberek

scena literacka

Cztery światy różne

Muszę przyznać, że w mojej praktyce krytycznoliterackiej rzadko zdarzało się czytać z należytym respektem wiersze szesnastoletnich autorów. A jeżeli już takie przypadki miały miejsce, to zwykle młodzi autorzy na tym, co w wieku młodzieńczym napisali, kończyli swój liryczny epizod biografii. Nie bardzo potrafili mówić serio, przykładając kryterium wieku czy dojrzałości autora. Uważam, że o poezji trzeba mówić zawsze poważnie i bez pobłażania, nie szukając okoliczności łagodzących w młodości poety. Ale oczywiście – zgodzimy się – inny jest świat uczuć, doznań, doświadczeń poetki szesna-

Przedstawiam fakty

W niewyjaśnionych okolicznościach
Z nieznanych przyczyn
Odeszła od nas miłość
Nie żegnając się z nikim
Nic nie wyjaśniając
Zniknęła i zostawiła nas z niczym
Spakowała się niezbyt dokładnie
Tu i ówdzie zostawiając wspomnienia
Nadzieja leżała na łóżku paląc papierosa
Długo jeszcze miała zamiar zostać?
Nie było z nią lekko
Chodziła za mną, włóczyła się po kątach
Jadła ze mną śniadanie
Wieczorami zasypiała
Budziła się w nocy
Męczyło ją to odejście
Targało jej snami
Zmęczyło ją chyba doszczętnie
Ale nie zostało to wyjaśnione
Między nami

Miasto masek

Uśmiechnięci,
płaczą za kulisami.
„Zakochani”,
cierpią w samotności.
Ci, co mają wszystko,
nie mają nic.
Udają.
Całe miasto masek,
kolorowych kapeluszy
na zmęczonych, ciężkich głowach,
gdzie emocje
zawsze wspomagane
muzką, dymem i innymi
życia przyjaciółmi.
Aktorzy o aktach
chcą zapomnieć już wieczorem,
By rano nic nie pamiętać,
więc się zatracają.
Nawet poezja nie utrzyma
ciężaru tych myśli,
nie ubierze w słowa melancholii,
w jakiej mnie pogrąży
noc gasnących serc.



Joanna Liberek

stoletniej. Do innych wierszy usposabia młodość, do innych starość. Nie możemy wykluczyć, że dorosły twórca pogrzebie swoją młodzieńczą muzę. Takie przypadki nie należą do wyjątkowych.

Pierwsza cecha wyróżniająca wiersze Zuzanny Kafarowskiej: te utwory są rozpoznawalne, coś je łączy. Autorka stworzyła swój własny język, wypracowała własną formę, krótki wers (czego pewnie nie da się usłyszeć w recytacji) uznała za adekwatny dla jej lirycznych emocji. Z grubsza można powiedzieć, że odnajduje siebie w modelu różewiczowskim – formę zapisu wyróżnia powściągliwość, najczęściej eksponuje wyliczenie opatrzone niezbyt ostrą puentą. Natomiast to, co dzieje się głębiej, zamknięte w jej świecie lirycznym, pozostaje zaledwie zasugerowane szeregiem prostych wyliczeń i powtórzeń. Bo świat liryczny Zuzanny zdaje się być w znacznym stopniu chyba odwzorowaniem i stłumieniem realności. Czuje się, że w tym świecie młoda poetka natrafia na opór, doświadcza obcości, mówi :

*To są cztery światy różne
(...)
Drzwiami oddzielone
Wszystkie obojętne
Zmęczone
Noce w tych światach
Obolałe
Same
Sobie nawzajem nieznanne.*

Myślę, że niejednen czytelnik odnajdzie w nim swoje rozterki, smutki i obcości.

Konstanty Pieńkosz

*Słowo wstępne na wieczorze autorskim
Zuzanny Kafarowskiej*

Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne

Ferie Okraszone Szczególną Aktywnością

Finałem Odśpiewanym Subtelnyimi Aranżacjami

Fachowo Odegranym Scenicznym Aktorstwem

FOSA 2012 – tak było

Finezyjnie Odtąńczonym Spektakularnymi Akrobacjami

Fantastycznie Okazały Spektakl Rebella

Fabryka Osobowości, Szkoła Artyzmu

Fajnie Obfotografowana Specjalistycznym Aparatem

Fotorelacji Obejrzenie – Super Atrakcją



zdjęcia: Katarzyna Król



Była dobra zabawa



Było dużo pracy

Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne to finansowany przez Miasto Stołeczne Warszawa projekt, w ramach którego organizowane i przeprowadzane są interdyscyplinarne warsztaty adresowane do młodzieży spędzającej okres ferii zimowych w Warszawie. W projekcie mogą wziąć udział wszyscy chętni spełniający kryterium wieku – przyszły foso-wicz musi mieć przynajmniej 13 lat i nie może przekroczyć 19 roku życia. Wstępne przesłuchanie, przeprowadzane pod okiem reżysera, pozwala przydzielić uczestników do grup warsztatowych na podstawie ich predyspozycji i zainteresowań. Każda grupa bierze udział w warsztatach teatralnych, muzycznych i choreograficznych, w improwizacjach aktorskich oraz w nagraniach ścieżki dźwiękowej w profesjonalnym studio nagrań. Zajęcia warsztatowe odbywają się w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej, przy ulicy Jezuickiej 4, oraz w Starej Prochowni SCEK, przy ulicy Bolesław 2. Uczestnicy projektu pracują przez dziesięć dni, po sześć godzin dziennie. Zwieńczeniem Feryjnych Otwartych Spotkań Artystycznych jest spektakl wystawiany ostatniego dnia ferii zimowych w Sali Kongresowej PKiN dla 2500 widzów, uczestników akcji „Zima w Mieście”.

Widowiskowym finałem tegorocznej, dziewiątej edycji projektu był musical *Rebella*. Stu uczestników FOSA 2012 zaprezentowało opowieść pełną magii, humoru, muzyki i tańca. Bohaterka przedstawienia to zbuntowana nastoletnia księżniczka o imieniu *Rebella*, która, aby pozyskać uwagę rodziców, wielce zapracowanych monarchów, zmuszona jest ożywić zapomniany świat bajek. Jej niesamowite przygody oczarowa-



Był śpiew

wały młodych widzów zebranych 27 stycznia w Sali Kongresowej.

Feryjne Otwarte Spotkania Artystyczne 2012 należą już do historii (swoistym epilogiem projektu będzie wystawienie spektaklu *Rebella* podczas re-aktywacji FOSA 2012, która odbędzie się 3 czerwca 2012 roku w Łazienkach Królewskich – młoda księżniczka jeszcze raz namiesza w fabułach najbardziej znanych bajek – ale to już zupełnie inna bajka). Po tych dwóch zimowych tygodniach pozostały wspaniałe wspomnienia i wiele niezwykłych doświadczeń – a także piękne zdjęcia autorstwa Katarzyny Król. Jeśli chcecie wiedzieć, jak było? – zapraszamy do obejrzenia fotorelacji.

Marcin Krupowicz

Był wysoki poziom





Był teatr



Było bajkowo



Był taniec

Było trochę strasznie



REBELLA

• Scenariusz i reżyseria: Cezary Domagała (na podstawie spektaklu Teatru „Rampa” na Targówku „W POGONI ZA BAJKĄ” Moniki Muskały i Janusza Margarińskiego • Muzyka: Piotr Rubik • Choreografia: Marta Domagała • Scenografia: Ewa Łaniecka • Kostiumy: Gabriella Miłowska-Mołąg

• Animacja: Dawid Kozłowski • Ilustracje: Paulina Mager

• Kierownictwo muzyczne: Urszula Napiórkowska, Elżbieta Siczek • Koordynator projektu FOSA 2012: Wojciech Feliksiak

• Przygotowanie solistów: Urszula Napiórkowska • Asystent choreografa: Justyna Kolenda • Warsztaty aktorskie oraz współpraca artystyczna przy realizacji scenicznej: Hanna Chojnacka-Gościński, Bożena Robakowska-Domagała, Tomasz Daszczyk • Warsztaty muzyczne oraz współpraca artystyczna przy realizacji scenicznej: Anna Bajak, Elżbieta Siczek, Przemysław Zalewski • Wykonanie kostiumów do widowiska: Kalina Downar-Zapolska, Ewa Kunkowska-Dembe, Joanna Łabęcka, Katarzyna Markiewicz, Kaja Piaszczyńska, Joanna Piątek, Dorota Wielkosielec-Ciapało

• Realizacja dźwięku: Maciej Wępa • Realizacja obrazu: Jagoda Chalcińska • Realizacja nagrań i mastering: Bartłomiej Piasecki STUDIO ART CAFE • Biuro organizacyjne FOSA: Agnieszka Budzyń, Martyna Gryżewska, Magdalena Kostrzewa, Joanna Liberek, Barbara Wajer, Marcin Krupowicz

• Wolontariusze: Anna Brodowska, Wioletta Lewandowska, Anna Zawistowska, Kacper Poszytek • Obsługa techniczna: Jarosław Żak, Marcin Bielecki, Paweł Wilewski

• KSIĘŻNICZKA REBELLA: Natalia Tsen, Julia Wojtaś

• BAJKOPISARZ: Artur Truss • WIRTUO: Tobiasz Zawistowski • KRÓL SUKCESSO PAŁER: Jakub Milewski, Paweł Szmytkowski • KRÓLOWA BIUTINA: Kinga Borowska

• SINOBRODY: Jan Budzyń • WYCHOWAWCZYNI: Izabela Kostro • SZAMBELAN: Kamil Bukato • LEKARZE: Aleksandra Lasocka, Magdalena Lepionka, Anna Mazurek

• MINISTER ZDROWIA: Wanda Astrid Gerlee • ROPUCHA: Marta Ciak, Marta Sobolewska • MAMA CZERWONEGO KAPTURKA: Adrianna Zembrzycka, Elżbieta Żoraw

Było w Kongresowej



• KRÓLEWNA ŚNIEŻKA: Małgorzata Jakubowska, Julia Protas

• PANNY NA BALU KOPCIUSZKA: Anna Majdura, Katarzyna Stachurska, Ewa Świętek • MACOCHA: Beata Czarnecka

• KSIĄŻĘ Z KOPCIUSZKA: Daniel Grzegorek, Marcin Parafiniuk, Adrian Umiastowski • KOPCIUSZEK: Kinga Dymińska, Patrycja Postek • ŚPIĄCA KRÓLEWNA: Paulina Łuniewska, Anna Weronika Pych • KRÓLOWA – MATKA ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY: Maria Janczewska, Anna Tułodziecka

• BŁAZEN: Sebastian Rażny • KOT W BUTACH: Julia Maria Kołodziej • CZERWONY KAPTUREK: Urszula Borkowska

• CZAROWNICA: Izabela Stupa-Chybowska • WILK: Izabela Hurko-Romeyko • WRÓŻKI: Adrianna Frelak, Sandra Gawor, Waleria Siekierzyńska, Paulina Zuchowska

• DWORZANIE ZE WSPÓŁCZESNEGO DWORU: Antonina Cydzik, Emilia Cyran, Agnieszka Maja Dołęgowska, Karolina Drewnik, Kamila Grabowska, Marta Jakubik, Magdalena Łuniewska, Maja Mirkowska, Kordian Szczerbowski, Julia Woronowicz

• POSTACI Z BAJEK: Edyta Bełza, Klaudia Bielińska, Kacper Borzym, Dorota Facon, Justyna Gniady, Blanka Januszewska, Aleksandra Kędziorek, Katarzyna Kołtunowicz, Julia Kowalska, Katarzyna Kozłowska, Anna Laufer, Kamila Lubańska, Karolina Mazurek, Michał Parafiniuk, Paulina Pietrasiak, Lucyna Pietrzak, Nicole Ryżak, Weronika Sajnak, Paweł Wilk, Edyta Zawisza

• DWORZANIE NA BALU KOPCIUSZKA: Paulina Czajka, Elżbieta Gurba, Urszula Hajdukiewicz, Natalia Jankowska, Justyna Kędzierska, Cezary Kierzyk, Alicja Krzesniak, Karolina Olszanka, Marcelina Salwin, Iwona Szałajda, Marcin Szewczak, Bartłomiej Woźnicki, Elżbieta Zawadka

• DWÓRKI Z UŚPIONEGO DWORU: Monika Daukszo, Justyna Dziewit, Marta Łopacińska, Justyna Łukasik, Urszula Łuniewska, Gabriela Mikołajczyk, Weronika Myśliwiec, Karolina Pierkowska, Weronika Rudnik, Jagoda Sasin, Urszula Sławińska, Paulina Wiśniewska

Cała Wywrotka Talentów

Ostatnie dni wakacji to wyjątkowy okres w życiu każdego ucznia. Zbliżający się rok szkolny wywołuje raczej nieprzyjemne uczucie będące mieszanką ekscytacji, podenerwowania i rezygnacji. Jest to czas, kiedy potrzeba wolności od jakichkolwiek obowiązków najsilniej dochodzi do głosu. Przecież to ostatnie dni swobody – przez długie godziny nauki w mroźne zimowe wieczory, przez ogromną liczbę lekcji, masę klasówek i sprawdzianów, przez ciągnące się w nieskończoność jesienne deszczowe dni, przez te wszystkie powinności, zobowiązania, polecenia i zadania trudno dostrzec słońce i luz przyszłorocznego lata – więc górę bierze albo skrajne lenistwo (skoro jeszcze są wakacje, to chyba można nic nie robić), albo rozgorączkowany hedonizm (jeszcze ostatni wyjazd, ostatnie spotkanie, ostatnia impreza – co jak co, ale wakacje trzeba zakończyć z rozmachem!). Jednak są też i tacy, którzy mają zupełnie inny pomysł na to, jak pora-



Malina Szumacher

dzić sobie z właściwą dla ostatnich tygodni sierpnia chandrą. Dlaczego końcówka wakacji nie miałaby być właściwym okresem na zrobienie czegoś konstruktywnego i rozwijającego? Właśnie z takiego założenia wyszli młodzi uczestnicy zrealizowanego w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej w dniach 17-31 sierpnia 2011 roku interdyscyplinarnego projektu Wywrotka Talentów. O bardzo oryginalnym zamyśle całego przedsięwzięcia, a także o jego przebiegu oraz zwieńczeniu, jakim był spektakl *Teren Prywatny*, opowiedział nam reżyser przedstawienia, Tomasz Daszczuk. Swoimi odczuciami podzielił się również uczestnicy projektu. Są to odczucia pozytywne – więc może warto już teraz przemyśleć swoje plany na najbliższe wakacje.

Wywrotka Talentów od początku była projektem wyjątkowym. Warsztaty, które odbywały się w ramach projektu, czerpały z rozmaitych dziedzin sztuki. Tomasz Daszczuk, wskazując na genezę Wywrotki, mówi: „Punktem wyjścia całego przedsięwzięcia było zabranie grupy ciekawych instruktorów i artystów z różnych dziedzin: choreografii, scenografii, muzyki i teatru. A potem ciekawej młodzieży, którą wybraliśmy drogą castingu. Nie jest łatwo zrealizować taki projekt w wakacje. Młodzież ma wtedy, co prawda, dużo wolnego czasu, jednak takie przedsięwzięcie wymaga poświęcenia dwóch tygodni na ciężką, całodniową pracę.” Castingi odbyły się 22 czerwca i 1 lipca. Młodzież była pełna pozytywnej energii i gotowa do pracy. „Udało się zebrać grupę i jeszcze przed wakacjami wyznaczyliśmy im pewne zadania” – wspomina reżyser. „Każdy z uczestników miał założyć swojego bloga i przez okres wakacji co jakiś czas dostawał zadania do opisanego. Potem to, co pojawiło się na tych blogach, posłużyło jako materiał do warsztatu dramatopisarskie-

go i do pracy nad spektaklem. Wyznaczane zadania dotyczyły opisywania z różnych perspektyw terenów prywatnych tych młodych ludzi. Następnie, w dwa tygodnie, z grupą około czterdziestu młodych, zdolnych i ambitnych ludzi stworzyliśmy przedstawienie *Teren Prywatny*”.

Reżyserem tego spektaklu jest nauczyciel teatru w moim liceum, Tomasz Daszczuk. On powiedział mi, że jest taki projekt, a ja nie miałam żadnych planów na dwa ostatnie tygodnie wakacji, więc zapisałam się i przysłałam na casting, który był jeszcze przed wakacjami. Dwutygodniowe warsztaty były super. Trafiłam do grupy tanecznej, chyba przez przypadek, dlatego że ja nigdy nie tań-



Malina Szumacher

czyłam. Nikt mnie nigdy nie widział tańczącej. Nawet mówiłam, że nigdy w tej dyscyplinie nie miałam okazji się wykazać. Dlatego ogromna jest zasługa Izabeli Borkowskiej. Ona się opiekowała moją grupą. Zapaliła we mnie taką iskrę i teraz chodzę do niej na tańce. Także w sumie wiele się zmieniło, bo znacznie bardziej zaczęłam się przykładać. Alicja Balcerak (grupa taneczna)

■ Zanim zaczęła się Wywrotka Talentów, a były to dwa ostatnie tygodnie wakacji, to myślałam, że to aż czternaście dni i może powinienam zostać ze znajomymi – będą jakieś imprezy i pewnie będzie fajniej. Myślałam, że nie będzie mi się chciało wstawać tak wcześniej rano. Ale wystarczyło, że przyszedłam na pierwsze zajęcia, a potem kolejne, i zobaczyłam, że jest bardzo fajnie. **Anna Haber (grupa teatralna)**

Specyfika Wywrotki Talentów nie sprowadzała się jednak tylko do interdyscyplinarnego charakteru całego przedsięwzięcia. Ogólne założenie, które przyświecało pomysłodawcom projektu, było takie, że wieńczący pracę warsztatową spektakl będzie wspólnym dziełem prowadzących oraz wszystkich uczestników – zarówno w warstwie formalnej, jak i treściowej. Tomasz Daszczuk wyjaśnia: „W sierpniu spotkaliśmy się w gronie wybranych przeze mnie instruktorów. Nie było gotowego scenariusza przedstawienia, z rozpisаныmi rolami, tekstami, gotowymi piosenkami. Scenariusz był raczej zbiorem zadań, jakie chciałem postawić uczestnikom, żeby spektakl powstał w oparciu o to, z czym do nas ta młodzież przyszła. Chciałem się dowiedzieć, jak rozumieją pojęcie, termin <<teren prywatny>>, czym dla nich jest, co oznacza, jak go postrzegają, rozumieją. Stworzenie i opracowanie scenariusza równoległe z realizacją spektaklu podnosi poziom trudności. Uznałem jednak, że jeżeli mam już popsuć sobie wakacje i przyjść do pracy, zamiast odpoczywać w pięknych okolicznościach przyrody, to i ja chciałem mieć jakąś przygodę. No i miałem...”

■ Było to dla mnie dużym zaskoczeniem, bo spodziewałam się gotowego scenariusza i konkretnych tekstów do odegrania

i śpiewania, a tu okazało się, że możemy to stworzyć sami. Dzięki temu to na pewno jest bardziej od nas i bardziej możemy się spełnić w tym wszystkim, co gramy. Na pewno to jest także bardzo rozwijające. Myślę, że już to, że mogliśmy brać udział w przygotowaniu przedstawienia, było samo w sobie niesamowitym doświadczeniem. Większość tego typu projektów wygląda nieco inaczej. **Anna Pych (grupa wokalna)**

■ Ja do tej pory byłem przyzwyczajony do spektakli, które miały z góry założony scenariusz – kiedy przychodziłem na próbę, już niejako przygotowany, i grałem według scenariusza, oczywiście we własnej interpretacji, ale według jakiegoś tekstu, który już był, i według ogólnego zamysłu. Natomiast tutaj jest taki, można by powiedzieć, „spontan”, bo wszystko się dzieje na żywo. **Jakub Milewski (grupa wokalna)**



Malwina Szumacher

Końcówka sierpnia była też niezwykłą przygodą dla uczestników. Zajęcia wokalne, teatralne i taneczne, opracowywanie poszczególnych scen finałowego widowiska, współtworzenie kostiumów oraz udział w nietypowych akcjach artystycznych – to były pracowite, ale też bar-

dzo owocne dwa tygodnie. Zdaniem reżysera wszystkie zajęcia, które odbyły się w ramach projektu, były potrzebne i umożliwiły uczestnikom przybranie odpowiedniej perspektywy artystycznej. „Oglądaliśmy wspólnie fragmenty spektakli, happeningów i performance’ów, żeby otworzyć młodzież na to, że teatr czerpie garściami z wielu dziedzin sztuki. W spektaklu są projekcje wideo, które są zapisem happeningu, który zorganizowaliśmy na Starym Mieście w ramach pracy nad spektaklem” – wyjaśnia pan Daszczuk.

■ Trzy osoby z mojej grupy mają zarys rozmowy z publicznością. Naszym zadaniem jest włączenie publiczności w spektakl. Wszyscy widzowie są lekko stremowani, gdy mają powiedzieć coś na forum, ale jest to także dla nich duża rozrywka, bo mogą uczestniczyć w czymś, na co z założenia przyszli tylko popatrzeć. **Izabela Stupa-Chybowska (grupa teatralna)**

■ Cały spektakl jest mało „autentyczny”. Przecież takie rzeczy jak śpiewany przepis na bigos czy regulamin przedstawiony w formie gospel nie zdarzają się w codziennym życiu. Ale wydaje mi się, że jest to bardziej nasze. Wszyscy jesteśmy z tym jakoś związani i lepij się w to wczuwamy. **Anna Haber (grupa teatralna)**

Udział w projekcie dawał uczestnikom szansę rozwinięcia swoich umiejętności w rozmaitych dziedzinach. Co prawda młodzi ludzie zostali podzieleni na trzy grupy, z których każda była odpowiedzialna przede wszystkim za śpiew, taniec lub grę sceniczną, to jednak podział ten nie oznaczał, że każdy tylko szlifował już posiadane talenty – śpiewali, tańczyli i grali wszyscy, tylko niektórzy



Katarzyna Krol



Malwina Szumacher



Katarzyna Krol



Katarzyna Koci



Katarzyna Koci



Katarzyna Koci

trochę więcej. Dla uczestników mogło być to dużym zaskoczeniem, ale właśnie taki był plan organizatorów. „Część uczestników znaleźliśmy już wcześniej i przydzielając ich do różnych grup, staraliśmy się nie robić tego schematycznie” – przyznaje pan Tomasz. „Jeżeli wiedzieliśmy, że ktoś dobrze śpiewa, to zależało nam na tym, żeby spróbował swoich sił na przykład w tańcu. Nie chcieliśmy, żeby te dwa tygodnie były tylko odcinaniem kuponów. Zależało nam na prowokowaniu młodych ludzi do przesunięcia horyzontów; próbowaliśmy, w pewien sposób, zepchnąć ich z udeptanej ścieżki”. Takie podejście okazało się być strzałem w dziesiątkę. Wielu młodych ludzi odkryło nowe pasje i zyskało większą pewność siebie. Okazało się, że talentów jest rzeczywiście cała wywrotka.

■ Jak tu przyszedł, to mi wszyscy mówili, że jestem bardzo nieśmiała, bardzo zamknięta w sobie i cicha – w ogóle nie umiałam się otworzyć. Trafiłam do grupy wokalne, co mnie trochę zaskoczyło. Tak się zaczęło. Wszyscy doradzali mi i starali się wydobyć ze mnie jak najwięcej, otworzyć mnie na to wszystko. Ten projekt naprawdę dużo mi dał. Czuję taką wewnętrzną przemianę. Każde przedstawienie, każda próba, to jest dla mnie nowe doświadczenie, nowe rzeczy, których się uczę. W sumie dzięki temu jestem zupełnie innym człowiekiem niż kilka miesięcy temu. Poznałam wspaniałych ludzi, którzy mnie rozumieją, którzy mają takie pasje jak ja, i to jest naprawdę wspaniale. Zamierzam iść w to dalej, należeć do SCEK-u, wziąć udział w FOSA. *Aleksandra Gorczyńska (grupa wokalna)*

■ Jest to projekt niezwykle rozwijający. Ja wiele się tutaj nauczyłam i chociaż nie by-

łam tego świadoma, to teraz, występując w różnych miejscach i konkursach, widzę, że było to bardzo ważne doświadczenie. Cały projekt dał mi przede wszystkim obycie na scenie i lepszy kontakt z publicznością, a także rozwinął umiejętność wczucia się w swoją rolę. To, że poznałam tak wielu utalentowanych ludzi, wspaniałych instruktorów i że mogłam wystąpić w całym tym projekcie, było bardzo ważnym doświadczeniem w moim życiu. *Anna Pych (grupa wokalna)*



Katarzyna Koci

Projekt nie byłby jednak takim sukcesem, gdyby nie ciężka praca naszego rozmówcy oraz grupy instruktorów, wśród których byli także nauczyciele Stołecznego Centrum Edukacji Kulturalnej. Przygotowaniem teatralnym uczestników zajął się Simon Blaschko, a choreograficznym Izabela Borkowska. Zajęcia wokalne poprowadziła Urszula Napiórkowska oraz Aleksandra Markowska – aranżację utworów wykorzystanych w widowisku wykonał Marcin Kuczewski. W ramach projektu odbyły się także warsztaty scenopiskarskie, które poprowadził aktor i reżyser, Dariusz Sikorski. Kostiumy do przedstawienia powstawały pod okiem Teresy Działak-Wojciechowskiej i Gabryelli Miłowskiej-Mołąg, a scenografia była

dziełem grupy uczestników, nad poczynaniami której czuwała Ewa Łaniecka. Wszyscy instruktorzy doskonale odnaleźli się w zaproponowanej formule. Udzielali wskazówek, ale nie narzucali swojej wizji. Motywowali do ciężkiej pracy i wydobywali z podopiecznych wszystko, co najlepsze. Młodzi ludzie mieli realny wpływ na ostateczny kształt przygotowywanego spektaklu. Świetna współpraca instruktorów i uczestników zaowocowała niezwykle twórczą atmosferą. Podobnie widzi przebieg przedsięwzięcia Tomasz Daszczyk. „Miałem bardzo dobrych instruktorów, wiedziałem, że sprawdzą się w takiej konwencji, że będzie to dla nich ciekawe wyzwanie” – wspomina reżyser. „Chcieliśmy wyciągnąć maksymalnie dużo od uczestników. Oczywiście były też nasze propozycje. Podsunąłem kilka pomysłów do części muzycznych, ale jeżeli chodzi o aranżacje piosenek, to wszystko odbywało się na bieżąco. Słuchaliśmy propozycji uczestników, szukaliśmy kompromisów i najciekawszych rozwiązań. Dzięki temu podejście do pracy było bardzo kreatywne, mocno angażujące. Praca nad gotowym scenariuszem miałaby inny charakter, to byłaby zupełnie inna przygoda. Inaczej się pracuje nad czymś swoim, a inaczej nad czymś narzuconym. Nasze oczekiwania w stosunku do tych młodych ludzi były bardzo duże i na każdym kroku to podkreślaliśmy, dając im tematy do improwizacji czy zabawy, która miała przerodzić się, przetworzyć w teatr”.

■ Najważniejsza była atmosfera przy tworzeniu przedstawienia. Nie było tak, że instruktorzy nam coś narzucali, chociaż nie mogliśmy też zrobić wszystkiego – przecież nie wszystko by pasowało. Mogliśmy wychodzić z własnymi propozycjami i powiedzieć, co nam się nie podoba w danej scenie, a co byśmy w niej umieścili. W dużym stopniu treść opierała się na naszych wspomnieniach

z dzieciństwa – pojawiają się gry, w które graliśmy, jak byliśmy mali. Instruktorzy dużo chcieli od nas wyciągnąć i to jest super. Przy tak dużym projekcie – a jest to duży projekt – ciężko jest skupić się na wszystkich. Tutaj oczywiście są partie solowe i osoby, które są częściej na scenie, ale wszystko jest taką jednością i wydaje mi się, że nikt nie był pokrzywdzony przy tworzeniu przedstawienia. Jest tu taka miła rodzinna atmosfera. **Tomasz Mechowicki (grupa teatralna)**

■ Za każdym razem kiedy gramy, staramy się, żeby coś wyglądało inaczej niż poprzednim razem. Wymieniamy się rolami – tak jest fajniej, a poza tym każdy może się wykazać. Pracujemy w grupie. Nie jest tak, że jakaś jedna osoba jest prowadząca i ma główną rolę, tylko wszyscy współpracujemy razem.



Izabela Stupa-Chybowska (grupa teatralna)

■ Mogę pokazać swoją wewnętrzną radość i to wszystko, co jakoś tam mam w sobie, i myślę, że to jest fajne. Jak najbardziej – mogę wyrażać w tym spektaklu siebie. **Jakub Milewski (grupa wokalna)**

Znakomitym zwieńczeniem Wywrotki Talentów był spektakl *Teren Prywatny* – czyli trochę wzruszająca, trochę buntownicza, bardzo ironiczna i szalenie autentyczna opowieść o dorastaniu, o trudnej drodze, jaką każdy musi przejść, aby zbudować poczucie własnej tożsamości. Młodzi wykonawcy wykazali się wielką wrażliwością – doskonale już znają różnicę dzielącą świat młodych, pełen zabawy i spontaniczności, i świat dorosłych, przepełniony regułami, zakazami i sztucznością. Wiedzą, że zmiany są nieuniknione – z każdym dniem rzeczy dotychczas dobrze znane, zaczynają nabierać nowych wymiarów, jawić się w zupełnie innym świetle. Ale czy rzeczywiście wszystko się zmienia? – przecież musi zostać coś nienaruszalnego, coś nie podlegającego metabolizmowi świata przyrodniczego i społecznego, jakiś teren prywatny. Przedstawienie jest zbiorem luźno powiązanych scen,



które mogą się stać wskazówką w poszukiwaniu odpowiedzi na podobne pytania. Spektakl porusza istotne tematy, pozostawiając zarazem widzowi szerokie pole do interpretacji, a powaga niektórych problemów w przemyślany sposób przeplata się ze sporą dawką humoru i pozytywnej energii. Oryginalność i urok widowiska, uzupełnione bardzo sugestywnym wykonaniem

młodych uczestników, sprawiły, że cieszyło się ono ogromną popularnością i doczekało się znacznie większej liczby wystawień niż zakładano. Oceniając rezultaty pracy wykonanej w ramach projektu, Tomasz Daszczuk przyznaje: „Z efektu jestem zadowolony. Tak z procesu, jak i ze spektaklu. *Teren Prywatny* zagraliśmy dziesięć razy. Wszystkie spektakle odbyły się przy pełnej widowni i z tego co słyszałem, pozostał niedosyt. Cieszę się, że mieliśmy możliwość zaprezentowania tego przedstawienia aż tyle razy. Dzięki temu spektakl mógł dojrzewać, nabierać nowych jakości”. Te nowe jakości, o których wspomina reżyser przedstawienia, są bardzo symboliczne – *Teren Prywatny* jest czymś trudnym do okiełznania i niepodporządkowującym się ogólnie przyjętym normom, zupełnie jak wszystko to, o czym opowiada. A co do ostatnich dwóch tygodni



wakacji 2011 roku, to każdy już musi sam rozsądzić, co opłacało się wtedy robić. Jedno jest pewne: po tych czternastu dniach, żeby zapakować wszystkie talenty uczestników opisanego projektu, następnym razem potrzebne będzie już parę wywrotek.

Marcin Krupowicz

■ My mamy pewien dystans, jakiego dorośli, rozpisując sceny dziecięce, czasami nie mają i dlatego zdarza się, że wychodzi to strasznie sztucznie. A tutaj jesteśmy tymi dziećmi na scenie. Graliśmy spektakl już kilka razy – czasami było lepiej, czasami gorzej, czasami aż nas za bardzo ponosiło i stawaliśmy się takimi urwisami, każdy chciał się pokazać, chciał coś od siebie dać. My mamy być w tym prawdziwi, a nie przerysowani, i właśnie nad tym czuwają instruktorzy. Czasami taki eksperyment może się nie powieść. Jednak pan Daszczuk potrafił to wszystko skleić i złożyć – jestem pełen podziwu. **Tomasz Mechowicki (grupa teatralna)**

■ Wywrotka Talentów była dla mnie niesamowitym projektem. Spełniłam tu swoje marzenia. Zawsze chciałam wziąć udział w takim przedsięwzięciu i w końcu mi się udało. Atmosfera była niesamowita. Poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi bardzo dobrze się dogaduję i w dalszym ciągu utrzymuję kontakt. Około połowę osób znałam z zajęć w SCEK-u, a drugą połowę poznałam poprzez ten projekt. Wszyscy są niesamowici. A co do finału, czyli spektaklu, to odniósł wielki sukces i wszyscy bardzo się nim cieszymy. **Karolina Drewnik (grupa wokalna)**

■ To jest niesamowita frajda. Absolutnie genialna zabawa. Ja się nie spodziewałam czegoś takiego. Nie spodziewałam się, że będziemy grali dziesięć razy. W założeniu miały być dwa spektakle. **Alicja Balcerak (grupa taneczna)**

Księga istot zmyślonych Ewy Pazyny

Ewa Pazyna należy do grona tych artystów, którym jedna forma ekspresji artystycznej nie wystarcza. Rysunki i obrazy zostają dopełnione słowem. Wpisuje się zatem w poczet takich postaci świata sztuki jak Wiliam Blake, Cyprian Norwid, Witkacy, Bruno Schulz, Józef Czap-ski, Stanisław Wyspiański. Lista jest oczywiście znacznie dłuższa.

Książka *Bajkobujanie* jest rzeczywiście niezwykła. Aby uniknąć polonistycznej nowomowy, powiem coś pro domo sua. Na pewno każdy czytelnik napotkawszy tytuł *Bajkobujanie*, albo biorąc książkę do ręki, od razu uzna, że przeznaczona jest dla dzieci. Przyszność: nigdy nie znośm książek dla dzieci. Zawsze wydawały mi się po prostu głupie, opowiadały o jakichś nieistniejących potworkach. Te książki – czułem jako dziecko – jakoś mnie pomniejszały i upupiały, wpędzały w wieczną niedojrzałość. Jakże to straszne czytać *Pyzę na polskich drózkach* Hanny Januszewskiej! Dopiero później mój sąd stał się mniej radykalny. Tyle celem usprawiedliwienia moich niechęci i niekompetencji.

Chciałbym dodać jeszcze jedną dygresję natury historycznoliterackiej. Otóż literatura dla dzieci jest



wynalazkiem stosunkowo późnym, tak na dobrą sprawę zaczęto ją uprawiać poważnie w XIX wieku. Wcześniej nie pomyślano, że młody człowiek potrzebuje specjalnej sztuki i zabawy. Owszem, w epoce oświecenia zalecano bajkę jako najwłaściwszą dla wychowywania młodego człowieka. Więc literatura – czy właściwa dla dzieci? – była przeniknięta silnym dydaktyzmem, chyba trochę spaczonym, jeśli chciano wychować nowe pokolenie w duchu Rousseau. W XIX wieku niekiedy ów dydaktyzm i pedagogia przybierały kuriozalną formę. Wystarczy przypomnieć bardzo popularną w Europie książkę *Złota różdżka* napisaną przez niemieckiego lekarza Heinricha Hoffmana.

Jeżeli przyjrzymy się ewolucji literatury dla dzieci, to z łatwością dominujący proces wytopimy: bajki, baśnie i inne formy tracą stopniowo swój potencjał moralizatorski i dydaktyczny, zyskują natomiast na potencjale ludycznym, bawią lub skłaniają do refleksji bez gotowych rozwiązań i su-

gestii. Dlatego nie da się uczciwie odpowiedzieć, kto jest właściwym adresatem najpiękniejszych baśni i bajek. Dzieci, ale może przede wszystkim nie dzieci.

Ten wstęp jest mi potrzebny, by ogarnąć niezwykłość *Bajkobujania*. Opowiadania zgromadzone w tej książce sytuują się na antypodach wszelkiego dydaktyzmu, moralizowania, edukowania. Autorka, właściwie narrator, w pierwszym zdaniu, w zdaniu inicjalnym uderza w najbardziej skonwencjonalizowany i spetryfikowany ton: „Dawno, dawno temu...” Jeżeli dawno temu służył on specyficznemu uwiarygodnieniu (uwierz, że tak było, tylko dawno temu, gdzieś daleko), to dzisiaj znaczy on tyle: nie ma to nic wspólnego z prawdą czy jakąś alegorią. To jest czysty ariostyzm – literatura jest po to, by zmyślać, kreować, fantazjować. Sądzę, że Ewa Pazyna tę zasadę doprowadza do skrajności. Jesteśmy zatem w świecie zmyślonym, ale mało tego, musimy przyjąć, że bujanie, fantazjowanie jest jedyną zasadą tworzonej sztuki słowa. Bo te historyjki żyją tylko w języku; język, odkrywając swoje fantastyczne i nieograniczone potencje, staje się tej literatury jedynym pokarmem. Żadne podobieństwa czy alegoryczne znaczenia przypisane stworzonym istotom nie mają tu zastosowania. Może tylko jedno można powiedzieć: w świecie wykreowanym i „wybujanym” panuje życzliwość i solidarność. Pająk, na którego poluje zapewne człowiek, może znaleźć ratunek w Cukiernicy. Zupnie inaczej niż zajączek z bajki Krasickiego.

Różnie można oceniać inwencję słowotwórczą Ewy Pazyny. Niekiedy wydaje się zbyt wybujała, niekontrolowana, trudna do ogarnięcia; opowiedziane historie ku niczemu nie zdążają, urywają się nagle, gdy wyczerpie się fantazjotwórczy zapal. To, co autorka tworzy, to nie tylko zoologia fantastyczna, ale jakież nie dające się ogarnąć królestwo istot zmyślonych. Proszę sobie przypomnieć z atlasów ornitologicznych czy entomologicznych

takie słowa: gadożer, trzmiełojad, głuptak, pokłaskwa, kłaskawka, brudnica nieparka, niepylak apollo. Dla kogoś, kto je usłyszy pierwszy raz, brzmią jak wypisy z księgi istot zmyślonych.

Taką księgę napisał argentyński pisarz Jorge Luis Borges. W polskim przekładzie otrzymała tytuł *Zoologia fantastyczna*. Coś z tego klimatu i inwencji w tworzeniu postaci można znaleźć w *Bajkobujaniu*: Ohydek, Chichotka, Tentukotek, Pokątnik, Drobiazgulka, Upiórek. Doprawdy indeks postaci zmyślonych byłby obszerny. Istoty Borgesa są tak sugestywne jak doświadczenie koszmaru, przekraczające wszelką wyobraźnię jakieś deliryczne potwory, które legną się w podświadomości. Istoty Ewy Pazyny – sympatyczne, zupełnie niegroźne, pasożytujące na potencjach naszego języka – oczywiście ocierają się o łagodną groteskę.



Dlaczego jest w nas – w rzeczywistości realnej i wirtualnej, i tej istniejącej in modo verbo – potrzeba szukania i tworzenia takich fantastycznych światów? Nie znamy odpowiedzi. Ktoś powie, że niezbadana jest siła ludzkich tęsknot ku rzeczom absurdalnym.

Konstanty Pieńkos

Słowo wstępne na wieczorze promującym książkę Ewy Pazyny „Bajkobujanie”

cogito ergo sciek

Wiosna, lato, jesień, zima... i lato, czyli cztery pory roku z filozofią

Filozofia w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej obecna jest od wielu lat. W pierwszej kolejności w postaci odbywających się w ciągu roku warsztatów filozoficznych. Ich głównym celem jest rozbudzenie refleksyjności. Oczywiście uczestnicy zajęć zdobywają dość konkretną wiedzę, umożliwiającą zdanie matury czy udział w Olimpiadzie Filozoficznej, jednak nie to decyduje o charakterze zajęć. Jestem przekonana, że jeżeli filozofia ma jakikolwiek sens, to tylko wtedy, kiedy służy praktyce życiowej, pomagając zrozumieć otaczającą rzeczywistość – poddając refleksji człowieka i nasze powinności względem siebie i innych. W tym sensie wiedza akademicka jest tylko narzędziem krytycznego myślenia. Dlatego też podstawą warsztatów jest rozmowa nad zagadnieniami podjętymi przez filozofów na przestrzeni dziejów.

Siedem lat temu zdecydowaliśmy się poszerzyć działalność edukacyjną o Letnią Akademię Filozofii (LAF), czyli dwutygodniową imprezę dla wy-

trwałych, refleksyjnych i... dysponujących czasem w pierwszej połowie lipca.

LAF składa się z serii wykładów i warsztatów prowadzonych przez wykładowców akademickich i nauczycieli. Akademii corocznie towarzyszy temat przewodni. W poprzednich latach zajmowaliśmy się, między innymi, antropologią filozoficzną, kulturą, tożsamością i związkiem filozofii z życiem. W tym roku zdecydowaliśmy jako organizatorzy, tj. Wojciech Kubiak i ja, że tematem LAF-u 2012 będzie: „Bioetyka – granice człowieczeństwa”.

Bioetyka stała się w ostatnim czasie zagadnieniem głośnym i z pewnością dotyka niezwykle ważnej problematyki. Kim jest człowiek?, kiedy zaczyna się życie?, czy można klonować ludzi?, czym jest współczesna eugenika? – oto kilka wątpliwości, na które odpowiedzi szuka bioetyka. Rozważenie tych zagadnień jest o tyle ważne, że w obrębie współczesnej medycyny i biologii dokonał się postęp technologiczny umożliwiający realną ingerencję w genotyp człowieka, co stawia przed nami pytania o istotę i granice człowieczeństwa. Uczestnicy LAF-u będą mogli posłuchać, co na te tematy mają do powiedzenia filozofowie i naukowcy, wyrazić własne zdanie, a także podyskutować z innymi. Wszystko, jak mamy nadzieję, w atmosferze przyjaznej, otwartej, merytorycznej, ale i zaangażowanej – bioetyka wszak dotyka problemów niezwykle trudnych i potencjalnie konfliktogennych. Do współpracy zaprosiliśmy myślicieli reprezentujących różne stanowiska światopoglądowe, których łączy fachowość i otwartość. (Dokładna lista prowadzących wraz

z tytułami wystąpień i warsztatów zostanie przedstawiona pod koniec maja.)

Rok za rokiem LAF przyciąga wielu niezwykle interesujących młodych ludzi. Niektórzy są uczestnikami warsztatów filozoficznych prowadzonych w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej w ciągu roku, wśród których są także laureaci Olimpiady Filozoficznej (zasadniczo sporo o problematyce filozoficznej wiedzący), inni po raz pierwszy stykają się z filozofią. Ponieważ staramy się organizować LAF w taki sposób, aby poruszane zagadnienia były klarowne i odwoływały się do żywych, aktualnych i ważnych problemów, uczestnicy, niezależnie od zajmowanych stanowisk, mogą wziąć aktywny udział w zajęciach.

Serdecznie zapraszamy na Letnią Akademię Filozofii 2012 wszystkich zainteresowanych obecnych w Warszawie w dniach 02 lipca – 13 lipca (zajęcia będą się odbywać w godzinach przedpołudniowych; zapisy rozpoczną się na początku czerwca).

Magdalena Gawin



FOSA 2012 – tak było

Fotorelacja na str. 18-27.

